PRZEGLĄD MYŚLIWSKI

1923 r. LUTY № 2—3.

MOTTO: „Myśliwstwo jest od wieków zabawą królewską, ale przed tym szeregiem wieków było kapitalnem zajęciem ludowem, częścią życia każdego dorosłego mężczyzny i wtedy to nosiło w sobie cechy niespożyte...“

(Józef Weyssenhoff).

Do Kolegów Myśliwych.

(Głos Czytelnika).

Maj. Bieganów. Ziemia Kielecka.

Długo, bardzo długo czekaliśmy na tę chwilę radosną.

W biernem jej oczekiwaniu trwalibyśmy zresztą i po dzień dzisiejszy, gdyby nie energiczna praca kilku osób, której owocem jest to, czego oddawna pragnął każdy poważny myśliwy i co w rozwoju łowiectwa u nas będzie miało bezwarunkowo pierwszorzędne znaczenie — a mianowicie: samodzielne, fachowe pismo łowieckie.

Fakt pojawienia się „Przeglądu Myśliwskiego“ w chwili obecnej, gdy łowiectwo, traktowano u nas gorzej niż po macoszemu, coraz bardziej upada — nietylko zasługuje na powszechne uznanie, lecz powinien dodać nam otuchy, otrząsnąć z apatji i do współpracy pobudzić.

Sądząc z treści styczniowego numeru, można się spodziewać, że „Przegląd Myśliwski“ nie będzie jedynie przyjemną lekturą nadającą się do skracania sobie jednostajnych i nudnych zimowych wieczorów, lecz przedewszystkiem dzielnym i energicznym szermierzem, który potrafi wywalczyć sobie należyty wpływ i powagę, by obalić przy ich pomocy przeszkody, uniemożliwiające dziś nietylko racjonalną hodowlę, lecz nawet naturalny rozwój zwierzostanu.

Mówię „wywalczyć“, gdyż niestety w takich znajdujemy się warunkach, że o prawa i o uchwały w dziedzinie łowiectwa, które już dawno powinnyby istnieć — dotychczas walczyć musimy.

Miejmy nadzieję, że ten właśnie cel i ten kierunek obrało sobie przedewszystkiem nowe nasze pismo. Niechże szczera koleżeńska prośba, zamieszczona w odezwie do czytelników-myśliwych w pierwszym numerze „Przeglądu“, nie przebrzmiewa bez skutku.

Dziś, gdy posiadamy swoje specjalne pismo łowieckie — niepowinniśmy, nie mamy prawa milczeć. Obowiązkiem każdego doświadczonego myśliwego — a nie brak ich przecież w Polsce — jest śpieszyć z radą i wskazówką celem zapobieżenia póki czas jeszcze zagładzie zwierzyny w naszym kraju.

Odrzućmy egoizm, lenistwo i fałszywą skromność, byśmy zczasem nie potrzebowali żałować, że nawet w krytycznej przełomowej chwili nie znaleźliśmy w sobie dość siły i energji, aby grożące niebezpieczeństwo usunąć.

Czas już najwyższy uprzytomnić sobie, że chwila ta, decydująca o losie naszego łowiectwa — już nadeszła.

Nie milczmy więc dłużej o krzywdach i nadużyciach, jakie na każdym kroku spotykamy, mówmy o nich głośno i publicznie, by usłyszeli nas ci, co mogą i powinni skorzystać ze swej władzy, by dopomóc nam w słusznej sprawie, której strzec jesteśmy powołani.

A Pp. założycielom i Redakcji „Przeglądu Myśliwskiego“ najserdeczniejsze koleżeńskie „Bóg zapłać“ za trud podjęty, za szczere chęci, za podanie dobrego przykładu, który z pewnością do wspólnej pracy skłoni i dopomoże.

Jan hr. Morstin.

LIS I SZARAK

(Bajka myśliwska).

Lis wspominał ze smutkiem dawne, dobre czasy:
„Jaki wtedy zwierzostan był, a jakie lasy!"...
Przerwał Szarak: „A ja tam teraźniejszość wolę...
Dawniej sławni charciarze miłowali charty,
Dziś myśliwcy — karciarze ukochali karty...
Dawniej strzelcy jeździli na zielone pole,
a dzisiaj strzelcy siedzą przy zielonym stole...
Gdy nemrodzi przy kartach zgrywają się w klubie,
To lubię, — rzekł słowami balladу — to lubię!".

Juljan Ejsmond.

Z DZIEJÓW MYŚLISTWA W POLSCE.

Łowiectwo w zamierzchłem Średniowieczu.

Na początku historycznych dziejów Polski w bezkreśnych puszczach, w dziewiczych borach kwitnęły łowy wspaniałe, łowiskami podówczas zwane („venationes, vulgariter louisko"). Wielkie łowy (venatio magna) obejmowały polowanie na grubego zwierza: tury, żubry, łosie, (onager, nigra capra), jelenie (cervorum captura), niedźwiedzie (ursi), daniele (damae), dziki (apri silvestrici, scrophae) i bobry.

Małe łowy (venatio parva) obejmowały polowanie na lisy (vulpeculae), zające, cietrzewie (fasanes), kuropatwy (pardices), przepiórki i kwiczoły (squisculae).

Sarny zaliczane były bądź do wielkich, bądź też do małych łowów.

Małe łowy dostępne były wszystkim, wielkie — tylko książętom.

Stare kroniki mówią nam o następujących rodzajach wielkich łowów: łowy z siecią (cum retibus), z psami (cum canibus), z sokołem i z zasiekami drzewnemi (kłoda). Ostatni ten sposób polegał na spędzeniu zwierzyny przez naganke do pewnej części lasu, gdzie zapomocą zrąbanych kłód drzewnych otaczano zwierza siedzącego, jak gdyby w pułapce.

Z małych łowów spotykamy wymienione sidła (cum laqueis), jamy, słupy (samotrzaski) i sieci („recia").

Ludność wieśniacza ponosiła pewne ciężary związane z łowami książąt.

Myśliwskie obowiązki tej ludności były następujące:

1) venatio—obowiązek chodzenia na łowy pod rozkazami łowczych,

2) kłodnicze (chlodnice) — obowiązek rąbania drzew przy łowach t. zw. „kłoda",

3) custodia ferae agitantis (przełaj) — obowiązek strzeżenia zwierzyny zmieniającej swe siedziby,

4) srzonowe — obowiązek tropienia zwierzyny po ponowie i zawiadomienia o niej łowców,

5) stan — obowiązek przyjmowania i goszczenia łowców, dostarczania im podwód (conductus), podwód do zwierzyny (conductus feriane), wreszcie obowiązek odwiezienia łowców do najbliższej osady (eductus),

6) bobrowe — obowiązek strzeżenia bobrów,

7) sokołowe — obowiązek strzeżenia sokołów,

8) psarskie (psiarskie) — obowiązek utrzymywania i żywienia psów książęcych podczas podróży lub wypraw myśliwskich księcia i jego łowców.

NA BOBRA!

(Fragment z „Krzyżaków")

Szli wśród kęp łozin i szarych wierzb po gruncie mokrym i niskim. Od prawej strony dolatywały ich gwary ptasie, którym dziwił się Zbyszko, gdyż była to już pora odlotu.

— Tam oparzelisko, — szepnęła Jagienka — gdzie kaczki zimują, ale i w jeziorkach woda jeno z brzegu na wielkie mrozy zamarza. Obacz, jako dymi...

Zbyszko spojrzał przez łozinę i spostrzegł przed sobą jakoby tuman mgły: było to Odstajane jeziorko.

Jagienka znów przyłożyła palec do ust i po chwili doszli. Dziewczyna pierwsza wczołgnęła się cicho na grubą, starą wierzbę, pochyloną całkiem nad wodą, Zbyszko poszedł za jej przykładem, i przez długi czas leżeli spokojnie, nie widząc przed sobą nic z powodu mgły, słysząc tylko żałośliwy pisk czajek i rybitew nad głowami. Wreszcie jednak powiał wiatr, zaszeleścił łoziną, żółciejącemi liśćmi wierzb i odsłonił zapadłą toń jeziorka, zmarszczoną nieco od powiewu i pustą.

— Nie widać? — szepnął Zbyszko.

— Nie widać. Cichaj!...

Jakoż po chwili wiatr opadł i nastała cisza zupełna. Wówczas na powierzchni wody zaczerniała jedna głowa, potem druga — wreszcie znacznie bliżej spuścił się do wody z brzegu duży bóbr ze świeżo uciętą gałęzią w pysku i począł płynąć wśród rzęsy i kaczeńca, podnosząc paszczę w górę i holując gałąź przed sobą. Zbyszko, leżąc na pniu poniżej Jagienki, ujrzał nagle, jak łokcie jej poruszyły się cicho, a głowa pochyliła się ku przodowi: widocznie mierzyła do zwierza, który, nie podejrzewając żadnego niebezpieczeństwa, przepływał nie dalej, niż na pół strzelenia ku niezarosłej toni.

Wreszcie zawarczała cięciwa kuszy, a jednocześnie głos Jagienki zawołał:

— Jest! jest!...

Zbyszko wdrapał się w mgnieniu oka wyżej i spojrzał przez gałęzie na wodę: bóbr to zanurzał się, to wypływał na powierzchnię, koziołkując przytem i okazując chwilami jaśniejszy od grzbietu brzuch.

— Dobrze dostał! zaraz się uspokoi! — rzekła Jagienka.

I zgadła, gdyż ruchy zwierza stawały się coraz słabsze, a po upływie jednej zdrowaśki spłynął na powierzchnię brzuchem do góry.

— Pójdę po niego — rzekł Zbyszko.

— Nie chodź! Tu z brzegu jest mułu na kilku chłopów. Kto nie wie, jak sobie poradzić, utopi się napewno.

— To jakże go dostaniesz?

— Już on wieczorem będzie w Bogdańcu, niech cię o to głowa nie boli; a nam czas do domu...

— Aleś go dobrze ustrzeliła!

— Ba! nie pierwszego!...

— Inne dziewki boją się i spojrzeć na kuszę, a z taką, to choćby całe życie po boru chodzić!...

Jagienka, słysząc tę pochwałę, uśmiechnęła się z radości, ale nie odrzekła nic i poszli tą samą drogą przez łozinę. Zbyszko począł wypytywać o żeremia bobrowe, ona zaś opowiadała, mu ile jest bobrów na Moczydołach, ile na Zgorzelicach i jak sobie po pagórkach i drogach bobrują.

Nagle jednak uderzyła się dłonią po biodrze

— Ot! — zawołała — zabaczyłam grotów na wierzbie. Czekaj!

I nim zdążył odpowiedzieć, że sam po nie pójdzie, skoczyła jak sarna z powrotem, a po chwili znikła mu z oczu. Zbyszko czekał i czekał, aż wreszcie począł się dziwić, dlaczego jej tak długo niema.

— Chyba pogubiła groty i szuka ich, — rzekł sobie — ale pójdę obaczę czy jej się co nie stało...

Zaledwie jednak przeszedł parę kroków, gdy dziewczyna zjawiła się przed nim z kuszą w ręku, ze śmiejącą się rumianą twarzą i z bobrem na plecach...

Henryk Sienkiewicz.

Projekt ustawy łowieckiej

opracowany przez Polskie Towarzystwo Łowieckie.

(*Dokończenie*)

Terminy ochronne.

39. Dla wszystkich rodzajów zwierzyny pożytecznej ustanawia się terminy ochronne, t. j. okres czasu, w którym niewolno jest polować na dany rodzaj zwierzyny, a mianowicie:

a) na łosie byki — niewolno polować od 1 lutego do 15 sierpnia,

b) na klempy i łoszęta przez cały rok,

c) na jelenie i daniele byki od 1 marca do 15 sierpnia,

d) na jelenie i daniele łanie oraz cielęta tych zwierząt przez cały rok,

e) na rogacze (kozły) od 15 lutego do 20 kwietnia,

f) na kozy i koźlęta przez cały rok,

g) na zające od 1 lutego do 30 września,

h) na głuszce (koguty) od 15 maja do 15 marca,

i) na głuszce kury i młode przez cały rok,

j) na cietrzewie koguty od 15 czerwca do 1 sierpnia.

k) na cietrzewie kury przez cały rok. Na młode z przed psa na Wołyniu, Białorusi i Litwie od 15 czerwca do 1 sierpnia,

l) na jarząbki koguty i kury od 1 lutego do 31 sierpnia,

m) na bażanty koguty od 15 maja do 31 sierpnia,

n) na bażanty kury przez cały rok z wyjątkiem terenów, na których są urządzone i prowadzone bażantarnie, gdzie pozwala się strzelać do kur od 1 września do 1 kwietnia,

o) na pardwy (Lagopus) zarówno koguty jak i kury od 1 marca do 31 lipca,

p) na kuropatwy i przepiórki od 1 grudnia do 20 sierpnia,

r) na słonki od 15 maja do 15 lipca,

s) na dzikie kaczki, gęsi, łabędzie, żórawie, siewki, dubelty, bekasy (kszyki), bekasiki (ficlauze), chróściele (derkacze), bataljony (bojowniki), kurki wodne, kuligi, gołębie od 1 marca do 30 czerwca.

UWAGA: Na kaczory wolno jest polować przez cały rok. Na drozdy (kwiczoły i paszkoty) nie wolno jest polować od 1 marca do 15 sierpnia.

Na żubry, kozice, bobry i świstaki wolno jest polować jedynie za specjalnem pozwoleniem Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Oznaczone powyżej początkowe i końcowe dni terminów ochronnych wliczają się do czasu ochrony.

40. Na wszystkie wymienione rodzaje zwierzyny można polować w celach naukowych w terminach ochronnych, ale za każdorazowem pozwoleniem Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

41. Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych może rozszerzyć czas ochrony, a nawet zamknąć całkowicie polowanie na dany rodzaj zwierzyny w całym kraju, lub w poszczególnych jego częściach — w tych mianowicie wypadkach, jeżeli z raportu inspektorów łowieckich okazałoby się, że wskutek niekorzystnych warunków dany rodzaj zwierzyny zbytnio ucierpiał.

42. Właściciele lub dzierżawcy rewirów łowieckich, pragnący przeprowadzić prawidłowy odstrzał zwierzyny w terminach ochronnych, mogą na to uzyskać pozwolenie inspektora łowieckiego.

W razie odmowy ze strony inspekcji łowieckiej interesowany może apelować do Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

43. Zwierzęta szkodliwe, wymienione w art. 38 pod lit. B, można zabijać i łowić wszelkiemi sposobami przez cały rok.

Odszkodowania za straty, wyrządzone przez zwierzynę.

44. Odszkodowaniu podlegają straty, wyrządzone przez grubą zwierzynę, t. j. przez jelenie, łosie, dziki, daniele i sarny.

45. Za wszelkie szkody, wyrządzone przez grubą zwierzynę w promieniu 300 m. od brzegu lasu, w którym zwierzyna ma swoją stałą ostoję, odpowiada właściciel lub dzierżawca okręgu łowieckiego.

O ile w oznaczonym 300 metrowym promieniu znajdują się jeszcze inne okręgi łowieckie, za szkodę odpowiadają wspólnie właściciele lub dzierżawcy tychże w stosunku do posiadanych przestrzeni.

46. Właściciele leśnych okręgów łowieckich, w których gruba zwierzyna nie jest stałą, lecz przechodnią, nie odpowiadają za szkody, wyrządzone przez tę zwierzynę, o ile nie starają się zatrzymać jej na miejscu przez sztuczne karmienie.

Na taką jednak zwierzynę inspektor łowiecki może zarządzić polowanie administracyjne.

UWAGA. Za stałą zwierzynę uważa się przebywającą okrągły rok w danym okręgu.

47. Przy uszkodzeniu ziemiopłodów wymierza się przestrzeń ich zniszczenia, a dopiero po sprzęcie i kiedy wiadomym będzie urodzaj średni danej gminy—ocenia się wysokość odszkodowania w stosunku do tej normy.

Zapobieganie szkodom.

48. Jeżeli właściciel lub dzierżawca leśnego okręgu łowieckiego, w którym zwierzyna gruba (jelenie, łosie, daniele, dziki i sarny) zbytnio się rozmnożyła, nie przedsiębierze środków ochronnych w celu zabezpieczenia sąsiednich gruntów, nieobjętych żadnym rewirem myśliwskim, od szkód czynionych przez tę zwierzynę, to po wniesieniu skargi przez właścicieli uszkodzonych gruntów do województwa, inspektor łowiecki może zarządzić szereg polowań administracyjnych na gruntach uszkodzonych, czy to z naganką, czy z podjazdu, czy podchodu, lub wreszcie na wychodnego (z zasadzki). Na każdem takiem polowaniu winien się znajdować delegat inspekcji łowieckiej.

49. Zwierzyna, zabita na polowaniach administracyjnych, sprzedaje się lub w naturze oddaje na rzecz miejscowych instytucyj dobroczynnych.

50. W razie bardzo dotkliwych szkód Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych może zarządzić na przedstawienie inspektora łowieckiego polowania administracyjne w czasie ochronnym.

51. Każdy gospodarz w obrębie swego zabudowania do 10 metrów poza ogrodzeniem podwórza ma prawo zabijać następujące szkodniki: kunę, tchórza, wilka, lisa, królika oraz ptaki drapieżne, szkodliwe.

Handel zwierzyną.

52. Po upływie dni 14 od rozpoczęcia terminu ochronnego niewolno jest sprzedawać, kupować, przewozić i przenosić objętej ochroną zwierzyny, czy to żywej, czy zabitej, ani w całości, ani w częściach, ani surowej, ni przyrządzonej do zjedzenia, ani też zamrożonej.

53. Sprzedawać zwierzynę mogą jedynie:

a) gospodarze terenów łowieckich,

b) osoby, które wykupiły patent na sprzedaż zwierzyny.

Opłata roczna za prawo sprzedaży zwierzyny wynosi ——— marek.

Patenty, wydane na prawo sprzedaży zwierzyny, winny być potwierdzone przez właściwe starostwo.

Patenty winni wykupywać zarówno handlujący zwierzyną, jak właściciele restauracyj i bufetów.

54. Gospodarze okręgów łowieckich, o ile nie wykupią patentu na sprzedaż zwierzyny, to mogą sprzedawać jedynie zwierzynę, pochodzącą z ich własnych okręgów łowieckich.

55. Wszelka zwierzyna, wystawiona na handel, winna być zaopatrzona w świadectwo gospodarza okręgu łowieckiego, w którym została zabita. W świadectwie, zaopatrzonem w pieczęć właściwego okręgu, wymienić należy: ile sztuk każdego rodzaju zwierzyny zostało sprzedane, datę polowania oraz imię i nazwisko kupca, któremu zwierzynę sprzedano.

56. Starostwo winno odmówić potwierdzenia patentu na sprzedaż zwierzyny tym kategorjom osób, które są wymienione w art. 30 pod lit. a, jak również tym, które były karane za nieprawy handel zwierzyną.

57. Handlujący zwierzyną oraz restauratorowie, właściciele bufetów i t. p. winni prowadzić księgę kontroli nabywanej zwierzyny.

58. Ekspedycje pocztowe i kolejowe mogą przyjmować zwierzynę do przesyłki o tyle tylko, o ile zwierzyna zaopatrzona jest we właściwe świadectwo pochodzenia, stosownie do art. 55.

59. Handel zwierzyną, niepodlegającą ochronie, dozwolony jest przez rok cały z zastosowaniem art. 57.

60. Zwierzyna, zabita lub złowiona na polowaniach administracyjnych, może być wystawiona na sprzedaż jedynie za zaświadczeniem inspekcji łowieckiej, względnie jej delegata, pod kierunkiem którego odbyło się polowanie administracyjne.

61. Jaja ptaków łownych pożytecznych (vide art. 38 lit. A) nie mogą być przedmiotem handlu jako artykuł spożywczy, mogą być jednak sprzedawane w celach hodowlanych.

Niedozwolone środki polowania i łowienia zwierząt.

62. Niewolno jest polować

a) w czasie ochronnym,

b) na cudzym gruncie bez piśmiennego zezwolenia właściciela lub dzierżawcy polowania,

c) na gruntach nieobjętych rewirem łowieckim,

d) bez karty myśliwskiej,

e) po zachodzie i przed wschodem słońca; wyjątek stanowią polowania na słonki na ciągu, na głuszce i cietrzewie podczas toku, na kaczki na przelocie, na jelenie na rykowisku, łosie na bekowisku, rogacze i daniele na podjazd oraz na wszelkie drapieżniki.

63. Niewolno jest łowić zwierzyny pożytecznej (vide art. 38 lit. A), jak również dzików przy pomocy wszelkiego rodzaju pułapek, zatrzasków, żelaz, haków, wnyków, dołów, ostrokołów, sieci, trutek, siarki, rozmoczonego w spirytusie ziarna i wszelkich innych środków niszczących.

Gospodarze okręgów łowieckich mogą w celach hodowlanych łowić zwierzynę powyżej wymienionemi środkami niedozwolonemi, jedynie za każdorazowem pozwoleniem inspekcji łowieckiej.

64. Zabrania się podbierania jaj ptaków łownych pożytecznych, wymienionych w art. 33 pod lit. A. Jedynie dozwala się to gospodarzom okręgów łowieckich w celach hodowlanych.

65. Kwiczoły i paszkoty można łowić na sidła od 16 sierpnia do 28 lutego.

66. Z chartami wolno jest polować jedynie za specjalnem pozwoleniem właściciela gruntu oraz inspekcji łowieckiej.

67. Polowanie z psami gończemi dozwolono jest jedynie na większych obszarach za zezwoleniem inspekcji łowieckiej przy uwzględnieniu charakteru lasów, terenów i zwierzostanu.

Psy i koty.

68. Psy dzielą się na: myśliwskie, czyli służące do polowania i nie myśliwskie.

Za psy myśliwskie uważa się: psy gończe, psy legawe czyli wyżły, charty, psy do nory (jamniki i fox-terriery), retriewery, tropowce, czyli posokowce, płochacze (spaniele), jak coecker-spaniele, black-spaniele, norfolk-spaniele, sussex-spaniele etc. etc., a także psy nierasowe, tresowane na dziki.

69. Od gończych i chartów opłaca się roczny podatek po ____ marek od sztuki. Od psów nierasowych, tresowanych na dziki, rocznie po ____ marek od sztuki. Od wszelkich pozostałych psów myśliwskich po ____ marek rocznie od sztuki.

UWAGA. W kwicie na opłatę podatku winna być wymieniona nazwa, rasa psa oraz jego znaki szczególne.

Właścicielowi służy prawo dołączenia fotografji psa, która w takim razie winna być przyklejona do kwitu i ostemplowana.

70. Wszelkie psy, nawet niemyśliwskie, włóczące się bez właściciela po polach i lasach, mogą być tępione nie bliżej jak o 200 metrów od domostw zamieszkanych.

71. W razie wytoczenia sprawy o zabicie psa myśliwskiego, właściciel takowego obowiązany jest przedstawić kwit z opłaconego podatku, gdyż brak jego pociągnie umorzenie sprawy.

72. Koty włóczące się po polach można tępić w odległości 100 metrów od zamieszkanych domostw.

73. Właściciele zarodowych psiarni psów myśliwskich nie opłacają podatku od poszczególnych sztuk, lecz ogółem od hodowli marek ____ rocznie. Psiarnia powinna składać się nie mniej jak z trzech matek i winna być zarejestrowana we właściwej inspekcji. Ulga ta nie przysługuje hodowcom chartów i gończych.

Szczenięta psów myśliwskich wolne są od podatku do sześciu miesięcy wieku.

Kary.

74. Grzywnie ____ marek podlega ten, kto polując nie posiada przy sobie karty myśliwskiej, mimo, że ją we właściwym czasie wykupił, jak również ten, kto posiadając ją przy sobie, nie zechce jej władzom okazać.

75. Grzywnie ____ marek lub aresztowi od 14 dni do 8 miesięcy podlega ten:

a) kto poluje, nie wykupiwszy karty myśliwskiej,

b) kto poluje na terenie, nieobjętym żadnym okręgiem myśliwskim, t. j. takim, od którego nie opłacono podatku i który tem samem nie jest zarejestrowany,

c) kto poluje w cudzym okręgu myśliwskim bez zezwolenia właściciela lub dzierżawcy takowego.

d) kto zabija zwierza objętego kartą I-ej klasy, wykupiwszy kartę myśliwską II-ej klasy,

e) kto kupuje zwierzynę w czasie zabronionym,

f) kto kolportuje zwierzynę w czasie zabronionym,

g) kto handluje zwierzyną bez wykupienia patentu.

76. **Podlega ____ marek lub karze aresztu od 8-ch do 6 ciu miesięcy ten:**

a) kto poluje lub łowi zwierzęta i ptaki łowne, lub podbiera jaja łownych ptaków w cudzych zwierzyńcach, bażantarniach, zajęczarniach i wogóle w miejscach ogrodzonych, przeznaczonych na hodowlę zwierzyny,

b) kto łowi na cudzym gruncie zwierzęta lub ptaki łowne użytkowe środkami niedozwolonemi, wymienionemi w art. 63,

c) kto sprzedaje lub kupuje pod jakąkolwiekbądź formą zwierzynę pożyteczną w porze ochronnej,

d) kto świadomie prowadzi fałszywie księgi kontroli kupionej i sprzedanej zwierzyny,

e) kto fałszywie użył świadectwa na sprzedaż zwierzyny,

f) kto, będąc gospodarzem okręgu łowieckiego, sprzedaje zwierzynę pochodzącą z obcych okręgów myśliwskich, a nie posiada patentu na handel zwierzyną,

g) kto, będąc gospodarzem okręgu łowieckiego, świadomie prowadzi fałszywie księgi kontroli zabitej zwierzyny,

h) kto, będąc gospodarzem okręgu łowieckiego, wydaje świadectwo na sprzedaż zwierzyny, pochodzącej nie z jego własnego okręgu,

i) kto nosi ukrytą broń, wnyki, sieci, żelaza, trutki i wszelkie środki służące do nielegalnych łowów.

77. Wszystkie kary, wymienione w art. 74, 75, 76, będą podwojone w wypadkach powtórzenia, a także jeśli winny przestępstwa był zamaskowany lub przebrany, jeśli przybrał cudze nazwisko, jeśli groził lub jeśli użył gwałtownych środków, a także jeśli przestępstwa dopuścił się zawodowy kłusownik.

UWAGA. Za recydywę uważać należy powtórzenie przestępstwa w ciągu 12 tu miesięcy.

78. Za zawodowego kłusownika uważać należy tego, kto był trzykrotnie karany za pogwałcenie niniejszej ustawy.

79. Wszelkie przybory, służące do nieprawnego łowienia, jak sieci, wnyki, żelaza, trutki etc., a także psy i zabita lub złowiona zwierzyna podlegają konfiskacie, broń zaś tylko w tym wypadku, jeśli winny nie wykupił karty myśliwskiej. Skonfiskowane przedmioty winny być złożone w starostwie, które podług swego uznania albo je niszczy, albo przeznacza do użytku lub też sprzedaje z licytacji. Skonfiskowaną zwierzynę odsyła się do szpitali lub innych dobroczynnych instytucyj.

80. Gdyby wymienione przedmioty dla jakichkolwiek powodów nie uległy konfiskacie, winny obowiązany jest albo je dostarczyć do sądu, albo wnieść wartość ich według oceny sądu, w każdym razie nie niżej ____ mk.

81. W wypadkach wielokrotnego pogwałcenia niniejszej ustawy stosuje się najcięższą z kar.

82. Sąd w wypadkach, przewidzianych w artykułach 74, 75 i 76, według swego uznania może pozbawić winnego prawa posiadania karty myśliwskiej, nie dłużej jednak, jak na przeciąg lat pięciu.

NA MARGINESIE „USTAWY ŁOWIECKIEJ".

Podając „Projekt ustawy łowieckiej" w redakcji Polskiego Towarzystwa Łowieckiego „Przegląd Myśliwski" otwiera nad nim dyskusję. W imię bezstronności „Przegląd" umieszczać będzie wszystkie głosy czytelników myśliwych, mające na celu dobro łowiectwa polskiego.

Prosimy Szanownych Czytelników o nadsyłanie do „Przeglądu Myśliwskiego" swoich uwag. Jako pierwszy artykuł dyskusyjny pomieszczamy głos p. Jana Szczepkowskiego, znanego pisarza i myśliwego. (*Przyp. Red.*).

Ochrona zwierzyny, czy legalne tępienie?

W najbliższym czasie pod obrady Sejmu wpłynie projekt ustawy łowieckiej opracowany przez Polskie Towarzystwo Łowieckie. Nim ustawa taka czy inna zdecyduje o wcześniejszej czy późniejszej śmierci naszych kozłów, dzików i zajęcy, należy poważnie zastanowić się nad zasadniczem pytaniem: czy ustawa powinna mieć na celu poprawę liczebną zwierzostanu, czy też dalsze „łowy" ujęte jedynie w pewien systemat, t. j. coś w rodzaju przejścia z chaotycznej partyzanckiej kampanji różnych myśliwych i kłusowników do planowej „racjonalnej" batalji przewidzianej w paragrafach, a prowadzonej przez regularnych klasowych myśliwców.

Jeśli kto powyższy, bardzo zresztą teoretyczny, projekt uznaje za dostateczny środek do osiągnięcia poprawy zwierzostanu — popełnia zasadniczy błąd.

Partyzantka łowiecka kłusowników oraz myśliwych „z żyłką" doprowadziły do tego, że dziś zwierzyny w niektórych częściach kraju prawie nie mamy, w innych mamy b. niewiele.

Wytępiono bobry i niedźwiedzie, wybito (ku wielkiej hańbie zarządów leśnych) żubry i jelenie. Łoś należy do osobliwości, sarny rzadko się spotyka, wreszcie nawet kuropatw i zajęcy, tak pospolitych w Kongresówce, już b. niewiele pozostało.

Tępią zwierzynę kłusownicy, służba leśna, miejscy nemrodzi, ziemianie i chłopi. Pierwsi i ostatni — nielegalnie, pozostali — legalnie. Po wprowadzeniu w życie projektowanej ustawy, z całej tej plejady ubędzie niewielu kłusowników, przybędzie zato bardzo dużo urzędników i kontrolerów, czuwających nad wykonaniem ustawy, którzy, tak jak obecnie większość panów nadleśnych z lasów państwowych, uważać sobie będą za punkt honoru dekorowanie gabinetów i przedpokojów trofeami myśliwskiemi, oraz przybędzie straż łowiecka, która zapoznawszy się z terenem i podstępami w tropieniu, godnie wyręczy kłusowników.

Podział na tereny łowieckie i obowiązek opłacania z nich podatków, nie tylko że nie będzie dla właścicieli i dzierżawców zachętą do sztucznej hodowli lub ścisłej opieki, lecz przeciwnie, przypuszczać należy, że zgodnie z duchem czasu większość na swym łowieckim „interesie" tracić nie zechce i nawet na krótkotrwały zarobek niejeden się skusi.

Humorystycznie doprawdy brzmi pewien ustęp z art. 9 projektowanej ustawy: „Gospodarz obowiązany jest prowadzić dokładny wykaz zabitej w jego okręgu zwierzyny".

Czy wykazy takie mają wpływać na przychówek zwierzyny, czy mają tylko sprawiać przyjemność panom biurokratom?

Zbieranie podobnych danych statystycznych byłoby zupełnie zrozumiałe, gdyby wiadomy był obecny stan liczebny i przyrost roczny zwierzyny, żądanie wykazów tylko zabitych zwierząt przypomina rozkazy pewnego rosyjskiego komisarza policji, dawane stójkowym: „jak kogo mordują nie twoja rzecz przeszkadzać, ale po fakcie twoja rzecz zestawić protokół!"

W projekcie T-wa Łowieckiego wiele jest furtek, któremi każdy mający „żyłkę myśliwską" i gotówkę z łatwością legalnie wyjdzie sobie z flintą w pole czy do lasu. Pomijając jednak wszelkie szczegóły, należy zwrócić uwagę na zasadniczą cechę projektu, że, niestety, nie jest on radykalnym środkiem na poprawę naszego zwierzostanu.

Jeżeli naprawdę miłujemy przyrodę i piękne, częstokroć bardzo szlachetne, niezastąpione niczem jej twory ze świata zwierzęcego, jeśli naprawdę gorąco pragniemy nie własnej przyjemności (nb. obliczonej na krótką metę), lecz zachowania gatunków zwierząt od wieków tu osiadłych i tak do ziemi tej przywiązanych, jak i my jesteśmy do Niej przywiązani — to musimy wystąpić do Władz Ustawodawczych o wydanie radykalnych przepisów, t. j. wprowadzenie ochrony zwierząt i bezwzględne zabronienie polowań na większość zwierząt łownych na terenie całej Rzeczypospolitej co najmniej przez lat sześć.

Podobny projekt musi być z konieczności ściśle związany z zupełnem zawieszeniem wydawania pozwoleń na polowania, z zamianą broni myśliwskiej u służby leśnej na krótką broń i z wyznaczeniem wysokich nagród dla policji za broń skonfiskowaną kłusownikom. Skarb państwa nie straciłby na tem wcale, a może nawet, wskutek uniknięcia kosztów administracyjnych, związanych z projektowaną ustawą łowiecką, zyskałoby Państwo Polskie na naturalnym przyroście zwierzyny i etyka nasza—na słusznem uprawnieniu zwierząt do życia.

Jan Szczepkowski.

Z „Dzikich pól".

I) Przeloty ranne.

Bezkresne stepy południowej Rosji, znane w historji pod nazwą „Dzikich Pól", pozostają jeszcze do dziś dnia obszarami, w których myśliwiec może zdala od ludzi spędzać całe dnie obcując tylko z naturą.

Cały kraj „Dzikich Pól", obejmujący ziemie: Chersońską, część Połtawskiej, Ekaterynosławską i Charkowską gubernję oraz obwód Ziem Wojska Dońskiego, pod względem charakteru miejscowości podzielić należy na dwa zupełnie odmienne rejony.

Chersońszczyzna, południowa część gubernji Ekaterynosławskiej i Obwód Ziem Wojska Dońskiego jest to kraj o typowym charakterze stepów ukraińskich, równina bezleśna, a skutkiem tego posiadająca bardzo mało rzek i jezior, tych najmilszych terenów do polowań na wodne i błotne ptactwo.

Kraj ten w kierunku południowo-wschodnim i wschodnim zatracając stopniowo swój stepowy charakter, zmienia się na coraz to więcej lesisty i wodny. — Całe zadrzewienie tego kraju stanowią „bałki" czyli wąwozy, porośnięte bardzo gęstemi i karłowatemi drzewkami. — Bałki zaczynają się ciągnąć w północnej części gubernji Ekaterynosławskiej, w obwodzie Wojska Dońskiego i przechodzą w lasy dopiero na pograniczu gubernji Charkowskiej i Połtawskiej. W północnej części tego kraju dopływy rzek Dniepru i Donu, a mianowicie: Worskla, Psioł Udy, a szczególniej Doniec (dopływ Donu) na całej swej długości, tworzą wielką ilość jezior, połączonych między sobą i całe archipelagi wysp i wysepek, z brzegami błotnistemi, zarosłemi bardzo wysoką trzciną i tatarakiem. W tym labiryncie jezior i wysp, rzecz prosta, gnieżdżą się miljony najróżnorodniejszego ptactwa błotnego i wodnego.

Oprócz tych jezior, ciągnących się w pobliżu rzek, znajdujemy często pojedyńcze mniejsze jeziorka, rozrzucone pośród stepów, pól uprawnych i nawet wśród lasów na znacznej od rzek odległości. Jeziora te zwą się polnemi jeziorami.

Niewielkie nasze kółko myśliwych Polaków, zamieszkałych w Charkowie, wchodząc w skład Oddziału byłego cesarskiego T-wa Racjonalnego Polowania, nie było w możności w przeciągu sezonu opolować nawet części tych rozległych terenów.

Chociaż polowania zaczynały się oficjalnie 29-go czerwca, jednakże przeważnie przed 10—15 lipca trudno było polować ze względu na to, że przeloty kaczek rozpoczynają się wtedy, gdy podloty-klapaki zaczynają już w locie swym dorównywać starym. W sezonie polowania zarząd drogi Północno-Donieckiej w wigilję świąt i w soboty wyznaczał stale wagon z Charkowa specjalnie dla myśliwych; do tego wagonu oprócz myśliwych z psami nikt nie miał prawa siadać. — Zazwyczaj wyjeżdżaliśmy o godzinie 11-ej wiecz. i w zależności od odległości stacji, na której wysiadaliśmy, stawaliśmy na miejscu we wsi u stróża o godzinie 1-ej lub 2-ej w nocy. Nie było czasu na wypoczynek, gdyż o 2-ej trzeba było już na łodzi z przewodnikiem wyjeżdżać na jeziora, aby przed zorzą stanąć na miejscu, gdzie na przelot ranny miało się wybrać postój. Prawie każdy z myśliwych posiadał własną łódź, specjalnie do celów łowieckich przystosowaną.

Łódź myśliwska powinna być o możliwie płaskiem dnie, które zabezpieczałoby z jednej strony minimalne zanurzanie się łodzi, i z drugiej możliwie utrzymywało równowagę, gdyż zazwyczaj myśliwy, tak na przelocie, jak głównie podczas dziennego polowania „na podrywkę", strzelał stojąc w łodzi; oprócz tego łódź musiała być o tyle lekką, ażeby przewoźnik przy pomocy myśliwego mógł ją bez znacznego wysiłku przez przesmyki lądowo z jeziora do jeziora przeciągnąć, na wypadek skrócenia sobie drogi. Często łódź w tym celu posiadała pośrodku 2 kółka na osi, które z jednej strony dawały możność bardzo łatwego przeciągania łodzi po lądzie, lecz bardzo utrudniały przejazdy przez płytkie miejsca, zarośnięte wodorostami, które, czepiając się o koło, tamowały ruch łodzi. Jednakże byli zwolennicy tego typu. Przód łodzi zajmowało pudło kryte na zwierzynę, która czasem cały dzień, będąc na łodzi, musiała być zabezpieczona od palących promieni słońca. Pudło to było zarazem doskonałem siedzeniem i punktem obserwacyjnym psa, tego nieodzownego towarzysza i pierwszego pomocnika każdego myśliwca.

Tutaj muszę powiedzieć, że na te polowania pies specjalną otrzymywał tresurę, polegającą na tem, że po „apporte" z łodzi nigdy nie skakał w bok, lecz zawsze przed łodzią, nawet wtedy, gdy zwierzyna w postrzale spadnie z boku lub z tyłu łódki. Podawać zaś zwierzynę powinien pies przewoźnikowi siedzącemu na ławeczce w tyle łodzi i przy pomocy tegoż przewoźnika wchodzić do łódki od tyłu. Tresura psa była niezbędną w celu zabezpieczenia łodzi od wywrócenia jej, co mogłoby się zdarzyć, gdyby pies chciał wdrapać się do łodzi z boku. Jest ta tresura bardzo łatwa i po kilku polowaniach młode psy zupełnie ją sobie przyswajają.

Wyjeżdżając przy gwiazdach na stanowisko, gdzie ma się ranny przelot spędzić, trzeba czas obliczyć tak, aby zdążyć stanąć na miejscu przed brzaskiem. W czasie dni jasnych i pogodnych najlepsze przeloty zazwyczaj bywały nad wielkiemi czystemi jeziorami, okolonemi bardzo wysoką (3 metry) i gęstą trzciną, formującą jakby wielkie

forteczne mury, otaczające prześliczną wielką taflę lustrzaną powierzchni wodnej jeziora.

Przyjechawszy na wybrane miejsce, należy zawsze łódź ukryć, wpychając ją do połowy, lub jeżeli gęstość trzcin pozwoli, i więcej, w zieloną gęstą trzcinową ścianę; przód łódki należy zamaskować świeżą trzciną, utykając gęsto w obrzeżu łodzi trzciny, wysokości wzrostu człowieka. Przy wybieraniu stanowiska należy ustawić łódź tak, aby myśliwy stojąc twarzą do dzioba łodzi, miał przed sobą lub cokolwiek na lewo wschód. Gdy miejsce już wybrane, łódź zamaskowana i przytwierdzona do trzciny i wiosła zatknięte w ziemi, dla dodania łodzi pewniejszej równowagi przygotowuję sobie pudło z ładunkami, nabijam broń i jestem już gotów w każdej chwili zakłócić swym pierwszym strzałem spokój, w którym spoczywa we śnie otaczająca mnie natura.

Po krótkim czasie, podczas którego z bronią do strzału przygotowaną, stoję w łodzi, wsłuchując się w najmniejszy szelest, zaczynają ze snu budzić się mieszkańcy tych przecudnych spokojnych miejsc. Gwiazdy już pobladły, a wschód zaczyna ledwie, ledwie przecierać się na horyzoncie. Powitał go swym bekiem pierwszy zwiastun zorzy, gdzieś w oddali zbudzony bąk. Uważaj teraz, myśliwcze, bo po jego sygnale, lada sekunda może blisko przed tobą przelecieć pierwsza cyranka lub krzyżówka, otwierając ranny przelot.

Lecz w tej chwili, z łoskotem, bijąc skrzydłami po wodzie, zrywa się całe wielkie stado istot skrzydlatych, gdzieś nawprost łodzi, blisko, lecz w ciemnym zmroku, oko jeszcze nie może dokładnie określić ani miejsca, ani nawet kierunku, w którym stado zbudzone przeleciało. Machinalnie porywam broń do ramienia, lecz w tej chwili ją cofam, poznawszy charakterystyczny sposób przelatywania łysek. Jednocześnie z łopotaniem skrzydeł o wodę, załomotało i serce przed tym pierwszym strzałem i chociaż łyski już spokojnie siedzą na wodzie, jednakże nie wtórują im w spokoju, ani nerwy, ani serce myśliwego. Z wytężonym wzrokiem i słuchem oczekuję na horyzoncie, już znacznie jaśniejszym, zjawy skrzydlatej, lecz w tej chwili słyszę wystrzał jeden i drugi. To sąsiad K. z ulubionego swego miejsca, o pięćset kroków oddalonego odemnie, powitał śrótem odlatujące stadko cyranek. Widocznie coś spadło, bo słychać wyraźnie słowa: „Dog, podaj, podaj". Strzał pierwszy padł, budząc z hukiem okolicę; cały zastęp rybitw małych zerwanych ze snu oblatuje nad głową, piszcząc z przerażenia, że za blisko ich gniazda stanęła łódź; tu i owdzie z krzykiem podniosła się krzyżówka; inna przeleciała gdzieś nad głową, lecz tak wysoko, że dojrzeć jej nie można było w mroku i tylko świst piórek w skrzydłach, ten charakterystyczny świst skrzydeł kaczych, który nieraz słyszałeś z bijącem sercem, Szanowny Czytelniku, wydał jej drogę powietrzną.

Za pierwszą przeleciało stado, lecz daleko, potem zaraz prawie za nim drugie. Pierwsze dwa strzały — pudła, lecz „z wytłomaczeniem", bo były strzały dalekie i z prawej strony; po nich przychodzi poprawa, pada cyranka, po którą „Mars", choć woda zimna, płynie ochoczo. Ledwie podał, musi iść po krzyżówkę wytrąconą ze stadka, przelatującego choć daleko, lecz bardzo wygodnie do strzału.

Brzask już ustępuje miejsca ślicznej zorzy różowej, na tle której najwyraźniej zarysowują się kontury wierzchołków trzcin, woda staje się biało-różową, odzwierciadlając czarnym pasem przeciwległą ścianę trzcin.

Przelot coraz większy, strzały słychać ze wszystkich stron; to kolega T. wali pięć razy z rzędu ze swego browninga, lecz widocznie bez skutku, bo stado w stronie strzału lecące, w całym komplecie leci dalej.

Ze wszystkich stron, wyżej i niżej, bliżej i dalej lecą stadka pojedyńcze w różnych kierunkach, kanonada gęsta, bo przelot wspaniały. Psy pracują, wiedząc, że łódź przymocowana i trudno z gęstwiny po każdą kaczkę jechać łodzią.

Przelot trwa niedługo, już ze wschodem słońca kończy się zazwyczaj.

W dnie jasne i pogodne, o ile niebo czyste, najlepsze przeloty ranne bywają nad wielkiemi jeziorami; kaczki wtedy przeważnie lubią wybierać drogę wzdłuż jeziora, lecąc nisko nad wodą, jak gdyby chciały przejrzeć się po śnie w lustrzanej szybie wody.

Inaczej bywa w czasie mglistego i szarego ranka; kierunek lotu wtedy trudno daje się określić, gdyż jest różno-stronny, lecz przeważnie w tych wypadkach najlepsze przeloty bywają nad małemi jeziorami, zarośniętemi niską i rzadką trzciną i kępkami tataraków.

Inż. Zygmunt Zakrzewski.

C. d. n.

Z literatury łowieckiej.

(*Dokończenie*)

„Ekonomja Ziemiańska" Haura (1689 r.) jako pomnik staropolskich zabobonów myśliwskich.

Część „Ekonomji" mówiąca o „zwierzu cudzoziemskim" powtarza bezkrytycznie wszelkie baśnie i bajki najbardziej fantastyczne o obyczajach tego zwierza.

Czytamy tam o *lwie*:

„Gdy rani człowieka, z tej rany krew czarna, jako inkaust, płynie... Lew po lwicy pozna, gdy się z lampartem złączy, o który występek ją karze i gromi... Czterech rzeczy się ten zwierz z natury boi: ognia, kura piejącego, woza próżnego skrzypiącego (dopieróżby ruskiej kolasy skrzypiącej!); boi się także kuli okrągłej, toczącej się".

O *słoniu*:

„Słoń w dowcipie i roztropności prawie człowiekowi podobny: języki rozumie wszystkie, według którego kraju, jako gadają. Obserwują obrzęd jakoby swej zwierzęcej wiary, pewnych czasów czynią pokłon niebu i obrotom niebieskim, słońcu i miesiącowi kłaniają się. Biesiadowanie słoniom jest najmilsze przy żywej wodzie, jednak gdzie się znajdują smokowie, są słonie w wielkiem niebezpieczeństwie. Mysz polna lub domowa jest słoniom wielce nieprzyjazna z tej przyczyny, iż one mają uszy wielkie, jako wachlarze, w które im myszy wchodzą i z wielką przykrością, tam im smerzą i gryzą, że aż z tego zdychać muszą; dlatego się w kotach, że są ich zdrowia stróżami, kochają".

O *jednorożcu*:

„Jednorożec jest natury lotnej i silnej, którego z trudnością myśliwym przychodzi pojmanie. Naturalistowie i poetowie opisują, że rad w ciepłych zabawia krajach, osobliwie w Afryce i na zielonych rad przebywa łąkach. Nikomu się nie da do pojmania, tylko prawdziwej pannie, na której łonie rad z swym odpoczywa rogiem".

O *nosorożcu*:

„Ta bestja jest sroga i potężna, także na spojźreniu sprośna, która jakoby w zbrojne blachy albo w kirys usarski, ubrała się do potrzeby. W nosie ma róg, którego dla spotkania się z jakim zwierzem wprzód próbuje; jeżeli mu dobrze i mocno stoi, to dopiero na bitwę się odważa".

O *wielbłądach silnych*:

„Wielbłądy są do pracy i do dźwigania silne i mocne. W drodze są bardzo wygodne i sposobne. Są też między niemi rodzaj dromedarjuszów, które do biegu są lotne, że i koń dobry mu nie wydoła".

O *małpach sztucznych*:

„Między rodzajem bestyj ucieszne są zwierzątka małpy, które się człowieka, jako też człowiek ich napatrzyć nie może. Z osobliwości gestów są ludziom podobne. Wszystko to czynią naturaliter, co u ludzi obaczą. Każdą rzecz reprezentują, jakoby powtarzając ludzkie obyczaje.

Są chybkie, bystre i jadowite gdy je kto rozdraźni. W izbach trudno mieć ich, bo po nich smród niemały bywa".

O *smokach jadowitych*:

„Smokowie rodzą się w Ethiopiej w części świata Afryki, którzy są okrutni, jadowici, bystrzy, śmiali i natarczywi.

Wzrost albo wielkość ich w sobie, do podziwienia na łokci dwadzieścia. Ma na sobie kudły kędzierzawe, żyje ścierwem różnem. Gdy im już w którym miejscu nie staje pożywienia, w dalszy kraj wędrują.

Przez różne wody, rzeki, jeziora płyną łep (tak!) swój do góry jako wąż podniósłszy.

Ci smokowie stucznie na słoniów dybią i skradają się na tych, które dla chłodu z natury swojej przy rzecznych bawią się wodach. Stucznie tedy ku nim, przykładem naszych wilków, sprawują się i wodami zwolna ku nim chyłkiem zmierzają, a potem przybliżywszy się z wielkim pędem i lotem jako do szturmu na nie uderzają, z niemałym strachem ludzi na to patrzących. A tak ci smokowie aż do śmierci konia wyszszą i przemagają one swoim srogim jadem i natarczywem okrucieństwem.

W Krakowie za Krakusa nad Wisłą pod Zamkiem w skale był też srogi smok, który był ludziom i wszelkiemu bydłu szkodny i dlatego tam tosz (tak!) miejsce, dotychczas zową smoczą jamą. Jakoż miał na to swoje wygodne miejsce, którego otruto, że zdechł.

Takowe bestje straszne według cichego a spokojnego miejsca w skale przy rybach odchowują się z węża albo z żaby chropowatej (którą Włosi zowią bufo), która, gdy strzyknie na człowieka, zaraz otruje".

O *wężach sprośnych*:

„Pilnują tego niektórzy ludzie, aby mogli nadybać węża z żabą mordujących się z sobą, których natenczas jakim rozerwą orężem, żeby ich do śmierci nie ubić. Z tego trafunku taki jest skutek, iż zaś do rozwadzenia potym ów oręż służy".

Juljan Ejsmond.

Wspomnienia myśliwskie.

I. Dawne czasy.

Myśliwstwo od dziecka pociąga mnie bardzo— odziedziczyłem to zamiłowanie po ojcu. Gdy skończyłem już lat siedem stałem się nieodstępnym towarzyszem ojca mojego, który ulegając prośbom, zabierał mnie ze sobą na spacery myśliwskie.

Spacery te, które zaliczam do najmilszych wspomnień, były moją pierwszą szkołą łowiecką.

Razu pewnego szliśmy we trójkę ścieżką polną—we trójke, gdyż drugim towarzyszem ojca, nieodstępnym jak ja, był wyżeł Karo. Widząc, że idziemy bez broni, Karo apatycznie wlókł się za nogą. Nagle wyprzedził nas i stanął twardo wystawiając zwierzynę. Ja za zgodą ojca poleciałem po broń, a Karo dostał rozkaz warowania. Niebawem nadbiegłem z bronią; pies najspokojniej warował. Zobaczywszy ojca dałem znak, że już jestem z powrotem. Karo sygnał mój zrozumiał inaczej i z całą siłą skoczył naprzód. Z pod nóg wyjechał zając. Nie namyślając się długo złożyłem się, a w strzale zobaczyłem że się zając przewraca. Radość moja nie miała granic. Ojciec pochwalił mnie, i od tej chwili pozwolił mi nosić broń jego na spacerach — jako nagrodę, za tak dobrze zdany myśliwski egzamin. Nadeszła zima. Wyjazd do Warszawy. Nauki, szkoła. Myślą wybiegałem tylko w pola i lasy, snując plany na wakacje. I przeszły szeregi lat. Poświęciłem się pracy zawodowej. Na studja wyjechałem do Monachjum, gdzie kawał życia spędziłem. Zastałem tam dobrych moich przyjaciół — kolegów i prędko oswoiłem się i zżyłem z nowym miastem i nowymi ludźmi.

Z niemałą radością przekonałem się, że w całej Bawarji sport myśliwski dominuje nad wszystkiemi innemi.

Wśród kolegów moich odnalazłem pierwszorzędnych myśliwych.

Najpierwszym więc sprawunkiem była broń (Dryling) najczęściej tam używamy z powodu różnorodności zwierzyny,

Zastałem w Monachium bardzo liczną kolonię polską, która grupowała się koło domów prof. J. Brandta i prof. A. W. Kowalskiego.

Prof. Kowalski należał do najznakomitszych myśliwych w kniei i polu, w pracowni zaś utrwalał swe wrażenia na płótnie, malując wspaniałe sceny z wilkami.

Wspólne zamiłowania związały nas szczerą przyjaźnią.

Prof. K. znał wszystkie niemal koła i kółka myśliwskie — pozatem sam posiadał piękne tereny pobliżu w Monachium.

Często po całodziennej pracy artystycznej zabierał mnie ze sobą i jechaliśmy na koziołka. Zaznajomił mnie z całem gronem myśliwych i w krótkim czasie poznawałem bliższe i dalsze okolice Monachium: lasy, pola i góry.

Widząc przed sobą tak piękną perspektywę myśliwską z podwójną energją zabrałem się do pracy, aby od czasu do czasu móc znaleźć dzień wolny na jaką wyprawę dającą tyle przepięknych wrażeń łowieckich i artystycznych.

Bawarja słynie z nadzwyczajnego zwierzostanu.

Polując z pierwszorzędnemi nemrodami nie byłem wprawdzie pierwszym, ale nigdy ostatnim. Po kilku latach z niewiadomego powodu szczęście zupełnie odwróciło się odemnie. Rogacz, lis — wprost unikały mnie — do tego stopnia, że przestałem je nawet widywać z daleka. Zauważyli to koledzy myśliwi i też zaczęli unikać mego sąsiedztwa, które przynosiło pecha. Nie brałem tego tak tragicznie, gdyż samo obcowanie z przyrodą — spędzenie dnia w lesie, piękne nastroje wyczekiwania sprawiały mi wielką rozkosz.

Ze smutkiem jednak spoglądałem na zabite przez kolegów jelenie, dziki, kozły, lisy. Ja ich nawet nie widywałem!

Pewnego dnia dostaję przez prof. Kowalskiego zaproszenie na polowanie ministerjalne. Do kółka tego należeli ministrowie i artyści, sami członkowie, nikt pozatem dostać się tam nie mógł. Z prawdziwą radością i wdzięcznością przyjąłem zaproszenie i rozpocząłem przygotowania.

Tereny należące do tego koła znajdowały się w pobliżu miasta, Myśliwych zabierano powozami kolejno, jak mieszkali.

Mnie wypadło jechać z prezesem ministrów v. Lutzem i ze znakomitym artystą malarzem F. A. v. Kaulbachem. Obydwaj niezwykle sympatyczni, weseli. Starali się mnie odrazu ośmielić, traktując po koleżeńsku. Dzień był cudowny. Teren wspaniały. Towarzystwo doborowe. Zwierzyny zatrzęsienie.

Stojąc na stanowisku, poleciłem się opiece Ś-tego Huberta. Miałem, przyznaję się, silne emocje, stojąc obok najpierwszych sił myśliwskich Bawarji — niemniej czułem jakąś pewność siebie. Pragnąłem spotkania ze zwierzyną, a ta, jakby rozumiejąc moje wyzwanie, waliła na mnie ze wszystkich stron.

Już pierwszy miot usposobił mnie dobrze. W ciągu dnia zaczęto mi winszować i oglądać broń moją, co jest zwykle dobrym znakiem.

Pod wieczór rozłożone pokotem upolowaną zwierzynę. Piękny był to obraz. Po obliczeniu spisów i kontroli, prowadzący polowanie podszedł do mnie, ubierając mój kapelusz, według zwyczaju, świerkowemi gałązkami i ogłosił mnie królem polowania! Zabiłem wówczas 4 kozły, 2 lisy, 7 bażantów i 32 zające.

Był to przełomowy dzień w mojej karjerze myśliwskiej. Szczęście od tej chwili nie opu-

szczało mnie, a nieraz sprzyjało w sposób tak jaskrawy, że trzy piąte ogólnie zabitej grubszej zwierzyny do mnie należało.

Dzięki temu nazwisko moje stawało się w kółkach myśliwskich przysłowiowe i nierozłącznie związane ze szczęściem myśliwskiem.

Powróciłem do kraju, do Warszawy. W kilka lat wypadło mi przejeżdżać przez Monachjum. Zatrzymałem się dni kilka, aby odwiedzić dawnych kolegów.

Naturalnie bez polówki się nie obyło.

Szczęście tym razem nieco mnie zawodziło — zato wspomnienia były bardzo miłe i wesołe.

Podczas śniadania jeden z uczestników polowania opowiadał o ciekawem zdarzeniu z jeleniem w górach, które dla myśliwego szczęśliwie się skończyło. „Tak, tak, to było prawdziwe szczęście ejsmondowskie“.

Ten pan był nowym gościem w tem kółku i mnie przedtem nie znał.

Zrobiła się cisza.

Naturalnie zaraz podziękowałem opowiadającemu za tak miłą owację, jaka mnie przypadkowo spotkała.

Uśmieliśmy się serdecznie, bo zaambarasowany nemrod długi czas nie chciał wierzyć, że to istotnie ja jestem tym, którego nazwisko przysłowiowo stało się miarą szczęścia.

II. Na łosie!

Pod koniec sezonu myśliwskiego Kółko nasze w Warszawie otrzymało pewnego dnia elektryzującą depeszę:

„Łosie otropione. Wszystko gotowe. Czekam Golcz“. Wiadomość ta momentalnie została nam rozesłaną, wyjazd miał nastąpić nazajutrz, punkt zborny dworzec 8 wieczór. Tymczasem najniespodziewaniej w nocy syn mój zachorował. W tych warunkach ruszyć się nie mogłem. Napisałem list do kolegów, zawiadamiający, że jechać nie mogę, prosząc, aby mnie wytłomaczyli. Po wysłaniu tego listu nie ruszyłem się przez dwa dni z domu. Chory miał się lepiej, nastrój w domu zapanował lepszy. Żyłka moja myśliwska zaczęła się we mnie budzić, a myśl goniła moich koleżków po puszczy. Kiedy tak moja fantazja obiegała całą Grodzieńszczyznę, otrzymuję depeszę bardzo lakoniczną: „Łosie czekają. Golcz“. — Za dwie godziny pociąg odchodzi. Rzeczy od kilku dni zapakowane, gotowe. Decyzja wyjazdu momentalna. Dyktuję depeszę z odpowiedzią. Jazda na kolej. O 4 rano byłem już na miejscu. Z pociągu ja jeden wysiadłem. Noc ciemna. Pytam o konie dworskie. Na mój widok podjeżdżają sanie — siadam. Wszystko gotowe,—możemy jechać. Woźnica spojrzał na mnie, ale nie rusza z miejsca. Pociąg stał na stacji, więc domyślam się, że czeka na wolny przejazd,

Przez ciekawość pytam: A dużo tam panowie upolowali? Na to on: Oprócz dziedzica nikogo we dworze niema. Zimny dreszcz przeleciał po mnie. Co to jest? Co to znaczy? Jakieś wielkie nieporozumienie, obym tylko ja nie był powodem.

W pięć par sani ruszyłem z przed stacji. Uprzejmy gospodarz oczekiwał na ganku. Pierwsze jego pytanie: „A gdzież reszta?“ Opowiedziałem mu w krótkości przebieg ostatnich dni, sam nie mogąc odgadnąć, dla czego moich towarzyszy tu nie zastaję.

Co będziemy robić? „Polować“ — odpowiada z całym spokojem gospodarz, „Wszystko jest zarządzone i odwołać tego już nie można“.

Jeszcze prawie ciemno było, gdy ruszyliśmy z przed ganku, prędko mijając zabudowania dworskie, a wyjechawszy za wieś, mieliśmy sposobność obserwowania dwóch wilków wracających od wsi do lasu. Rozkoszowałem się ich widokiem.

Dzień był już jasny, kiedy wyjechaliśmy do lasu. Sanna doskonała, mały mrozik i słońce, doskonale nas usposobiły. Na drogach leśnych zauważyłem dziwne jakieś znaki, których znaczenia nie rozumiałem. Były to wskazówki objaśniające nas, gdzie i jak mamy jechać. Dopiero o godz. 11 i pół usłyszeliśmy wrzawę psów, co dało nam nadzieję, że nareszcie stajemy u mety.

Była to leśniczówka, Tu zgromadzili się wszyscy gajowi z całego leśnictwa, którzy byli na objazdach i tropili od rana zwierza. Gajowi otoczyli nas kołem i kolejno każdy meldował co widział i co ma pewnego.

Jeden z nich zwrócił moją uwagę; był to, jak się później dowiedziałem, najdzielniejszy z leśników, zamiłowany myśliwy. On w swym rewirze wytropił dwa łosie. Ostęp ten dotykał leśniczówki. Bez namysłu uprzejmy gospodarz dał rozporządzenie na te dwa łosie założyć.

Dostanie się na stanowiska piechotą przedstawiało dość trudności z powodu dużego śniegu i ogromnych zwałów drzew, które tu pewnie od wieków leżały i leżą, a na nich powyrastały nowe drzewa już tak wielkie, że mogłyby imponować naszym lasom. Mimo tych trudności, dostajemy się do naszych stanowisk.

Sygnał. Naganka ruszyła, złożona tylko z gajowych, a każdy z nich prowadził po kilka psów. Na odgłos trąbki robię ostatni przegląd broni i gotów czekam z bijącem sercem co dalej będzie. Nad głowami rozpoczął się masowy przelot cietrzewi. Strzały w stronie naganki—to znak, że naganka ruszyła zwierza i odrazu cała zgraja psów odezwała się w miocie.

Dusza mi się radowała słysząc taką muzykę, którą tylko z opowiadań znałem. Wszystko w dość szybkiem tempie zbliżało się do nas i kiedy wytężaliśmy nasz wzrok — gotowi do strzału, doznajemy zawodu, głos gończych zdaje się słabiej do nas dochodzić; naraz zupełnie ustaje. Zapanowała cisza.

Zmartwiony gospodarz daje mi znaki, że już nic z tego nie będzie, ale czekamy dojścia naganki.

W miocie spostrzegamy, że jakiś człowiek biegnie szybko ku nam. Był to gajowy tego ostępu, cały czerwony, zgrzany, aż para od niego buchała. Przemówić nie mógł ze zmęczenia. Z trudem objaśnił nas, że łoś jest. „Ja panów doprowadzę, proszę biedz za mną“. Biegniemy w ślady

za nim; po jakimś czasie zaczynamy sami rozróżniać głosy psów. Ta orkiestra magicznie działa na nas, dodaje siły i ze zdwojoną energją pędzimy dalej, padając nieraz w śnieg po pas.

Gra psów coraz wyraźniejsza, coraz głośniejsza. Strzelec nasz ustaje ze zmęczenia, my pędzimy dalej. Przelatujemy około młodego gęstego zagajnika. Gospodarz daje mi znak, abym biegł dalej i w razie możliwości strzału nie czekał na niego.

Już gdzieś blisko. Wypadam z za krzaków i widzę cudowny obraz. Łoś — ten przedpotopowy zwierz, bije się z psami, które nie dają mu dostępu do gąszczu.

Doprawdy, że stałem, jak zahypnotyzowany tym tak przewspaniałym widokiem.

Żałowałem, że zamiast broni, nie zabrałem ze sobą pędzli i farb.

I byłbym tak podziwiał to zjawisko bez końca, gdyby nie komenda gospodarza, która przypomniała artyście, że dziś jest myśliwym.

Strzeliłem, strzał był piorunujący. Łoś skoczył w górę, w skoku zwrócił się w przeciwną stronę, nogi przednie już odmówiły mu podparcia i z rozmachem zwalił się jak kłoda. Był to wspaniały dwunastak.

Franciszek Ejsmond.

Charakterystyka obecnych stosunków łowieckich w Polsce.

Praca p. F. Rożyńskiego i dr. E. Schechtla p. t. „Ekonomiczne znaczenie łowiectwa w Polsce", po krótkiem omówieniu trzech epok łowiectwa polskiego, podaje nam niesłychanie trafną charakterystykę obecnych stosunków myśliwskich w Polsce.

Stosunki te przedstawiają się najsmutniej w b. Królestwie Kongresowem, najlepiej zaś w b. zaborze niemieckim.

W b. zaborze rosyjskim przepisy o polowaniu, wydane z inicjatywy prywatnej w r. 1871, nie przyczyniły się do ochrony zwierzyny, która ochranianą była jedynie w nielicznych większych majątkach prywatnych oraz na terenach dworskich. Tam też do dnia dzisiejszego zwierzostan znajduje się w lepszym nieco stanie. Natomiast przedstawia się on wprost rozpaczliwie na olbrzymich przestrzeniach gruntów drobnej własności ziemskiej, których jednostki nie obejmują 150 mg. powierzchni. Kłusownictwo szerzy się tam w sposób zastraszający, drapieżniki mnożą się i tępią resztki zwierzyny.

W Małopolsce stosunki łowieckie są nieco pomyślniejsze. I tam jedyną ostoją kultury łowieckiej były i są większe majątki. Wiele szkody przyniosła Małopolsce ustawa z 13 lipca 1909 r., według której gminy mogły (o ile posiadały tereny 115 hek.) rozporządzać prawem polowania dowolnie. Starostwa, będące w b. Galicji organem wykonawczym, nie posiadały fachowych referentów łowieckich. Pionierami kultury myśliwskiej było tam Gal. Tow. Łowieckie we Lwowie i organ jego „Łowiec".

Z trzech dzielnic Polski najkorzystniej przedstawiają się stosunki łowieckie w Poznańskiem dzięki znakomitemu stanowi rolnictwa i wysokiej kulturze łowieckiej, wzorującej się na Niemcach i Czechach.

Streściwszy stan w trzech b. zaborach, autorowie podają dwa główne powody upadku łowiectwa:

a) tępienie ogólne, bezplanowe ze strony jednostek,

b) brak wszelkiej gospodarki ze strony państwa.

Czytamy tam: „Wskutek tego, że zwierzyna zmienia miejsca swego pobytu, jednostka nie może z powodzeniem prowadzić tej hodowli, jeżeli sąsiednie tereny nie są identycznie zagospodarowane, gdyż wtedy praca idzie na marne, względnie na korzyść sąsiadów. Weźmy przykład: pewien właściciel rewiru tępi szkodniki, a rozmaża zające, kuropatwy, bażanty. Wszyscy sąsiedzi jego jednak tego nie robią i wskutek tego następuje ciągły napływ zwierzyny pożytecznej z danego terenu do sąsiadów, a szkodników zwabionych łatwym łupem od sąsiadów do danego terenu, hodowca ponosi nieproporcjonalne do wyników koszty, zniechęca się i zaprzestaje wreszcie wysiłków. Wynika z tego jasno, że w takich warunkach jednostka nie może z pełnem powodzeniem pracować i że, o ile nie będzie szerokiej organizacji łowiectwa o którą mogłaby się jednostka oprzeć, to postęp łowiectwa będzie jeszcze na długi czas zahamowany.

Dalej zaś czytamy: „Charakteryzując zwierzostany w Polsce, możemy je naogół nazwać naturalnemi. Wyjąwszy Poznańskie, zagospodarowane

na sposób niemiecki, wyjąwszy dalej w b. Galicji i b. Królestwie Polskiem nieliczne obszary z racjonalną gospodarką przejętą bądź to od sąsiadów, bądź samorzutnie wytworzoną, znajdujemy w olbrzymiej pozostałej reszcie zwierzostany naturalne, które charakteryzują się ogromną ilością mało lub zupełnie nie tępionych szkodników, przedewszystkiem lisów — i słabym procentem zwierzyny pożytecznej t. zw. „kulturalniejszej“(zająca, kuropatwy, bażanta). Te dwie cechy, t. j. wielka ilość szkodników i słaby stan zwierzyny pożytecznej, pozostają ze sobą oczywiście w związku przyczynowym. Szkodniki są najważniejszą przyczyną lichego u nas stanu łowiectwa, pojętego jako hodowli.“

Omawiając „ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla Polski“ broszura podkreśla iż „kraj nasz posiada idealne przyrodzone warunki bytu dla wszelkiej zwierzyny“.

Ale najważniejszem dla nas jest zakończenie pracy p. t. „Podniesienie łowiectwa polskiego“.

Widzimy tam jasno, iż „jedyną ostoją kultury łowieckiej w kraju były dotychczas prawie wyłącznie duże majątki. Gdy z przeprowadzeniem reformy rolnej majątki te przestaną istnieć i pozostanie tylko drobna własność—sprawy musi ująć w swe ręce Rząd. Tylko Rząd może stosunki uzdrowić.“

Następują rozważania na temat „uzdrowienia gospodarki łowieckiej“.

Warto je przytoczyć w dosłownem brzmieniu i wmyślić się w rady w nich zawarte.

Czytamy tam: „Musi być przedewszystkiem opracowana i wprowadzona d o b r a, r o z u m n a, a l e z a r a z e m s u r o w a u s t a w a ł o w i e c k a, która dałaby podstawę d o n a l e ż y t e j o c h r o n y ł o w i e c t w a.

Za najbardziej zasadnicze momenty uważamy: p r z y m u s w y d z i e r ż a w i a n i a p o l o w a ń g m i n n y c h i ustanowienie f a c h o w y c h o r g a n ó w a d m i n i s t r a c y j n y c h, któreby przejęły planową organizację łowiectwa w całem Państwie. Jeżeli ustawa nie da podstawy do surowego karania kłusowników i nie nałoży obowiązku racjonalnej gospodarki i tępienia szkodników na wykonywujących prawo polowania, pod rygorem utraty, to żywszy postęp w łowiectwie jest na długo niemożliwy. Jednak i sama ustawa, choćby najlepsza, nie pomoże, jeżeli nie będzie należycie przez f a c h o w y c h urzędników wykonywana. Państwo powinno nietylko ścigać przestępców prawa łowieckiego, lecz także dawać impuls i pomoc przy podniesieniu gospodarstwa. Państwo musi rozwinąć akcję gospodarczą, bo jednostka sama, mimo najlepszych chęci i ofiar, jest często zupełnie bezsilną. Łowiectwo nie będzie jednak niosło Skarbowi Państwa bezpośrednio—z rozmaitych opłat — tak dużych dochodów, aby za nie można utrzymać osobną fachową administrację łowiecką. Stąd uważamy, że należałoby agendy łowieckie połączyć z innemi pokrewnemi, aby sprawę korzystnie, rzeczowo, a przytem możliwie tanio dla Państwa rozwiązać. Nadawaliby się do tego l e ś n i c y i i n s p e k t o r o w i e r o l n i, lub rybacy; trzebaby ich jednak starannie w łowiectwie wyszkolić. Byliby oni równocześnie i inspektorami łowieckimi. T ę p i e n i e s z k o d n i k ó w musi stać p o d d o z o r e m P a ń s t w a i musi odbywać się s y s t e m a t y c z n i e. Równolegle do tego trzeba myśleć o rozmnażaniu zwierzyny pożytecznej. Celem dostarczenia doskonałego materjału hodowlanego należałoby w różnych miejscach kraju stworzyć p a ń s t w o w e zakłady hodowli, a więc duże rewiry, doskonale zagospodarowane o doborowym zwierzostanie, które miałyby za zadanie dostarczanie żywych zwierząt do hodowli i odświeżania krwi.

Dotychczas sprowadzamy zwierzęta, w daleko gorszych rasach od naszych, z zagranicy. Wdzięczne pole otwiera się też dla aklimatyzacji. Dla terenów górskich znakomitym byłby muflon, z tak nadzwyczajnym skutkiem zaprowadzony niedawno w Czechach (muflony czeskie wzięły pierwszą nagrodę na wystawie międzynarodowej w Wiedniu 1910 r. przed rodowitemi z Sardynji), zaś dla terenów nizinnych i płaskowyżów nadaje się bardzo daniel, daleko mniej niebezpieczny dla kultur lasowych, niż sarna.

Niezwykły rozwój łowiectwa zawdzięczają Węgry licznym towarzystwom łowieckim. Rząd założył tam 115 takich towarzystw, których statuty podlegają rewizji fachowej i działalność ich popierał przez subwencję w gotówce i żywej zwierzynie. Tę metodą należałoby naśladować. Towarzystwa takie byłyby znakomitemi rzecznikami polityki gospodarczej Rządu i dawałyby daleko lepszą gwarancją racjonalnej gospodarki na dzierżawionych terenach, niż osoby prywatne.

ROZMAITOŚCI.

Wpływ polowania na królewską miłość.

Ks. Jorku, drugi syn króla angielskiego zaręczył się niedawno z lady Bowes Lyon. Ks. Jorku nie odrazu pozyskał wzajemność pięknej hrabianki. Oświadczył jej się poraz pierwszy w tańcu i dostał od kosza; po raz drugi wyznał jej miłość przy grze w golfa i również otrzymał odpowiedź odmowną. Dopiero oświadczywszy się po raz trzeci na polowaniu dopiął celu pragnień. Jak widzimy myślistwo nawet w życiu królewskiem poważną może odegrać rolę.

Wilki w Hiszpanji.

Surowa zima, panująca na półwyspie Iberyjskim, wypędziła z legowisk wilki, które tak dalece niepokoją wsie, że mieszkańcy urządzają obławy na drapieżników. Z Estramadury donoszą, że wilk ścigany wpadł do domu folwarcznego i wszedł do pokoju, gdzie bawiło się czteroletnie dziecko; zanim jednak zdążył wyrządzić dziecku jakąkolwiek krzywdę, zdołano go obezwładnić. W Austrji sześć wilków napadło na jeźdźca, który mając ze sobą strzelbę zdołał się obronić, przyczem trzy wilki zabił.

Wilki w Połudn.-Wsch. Francji.

Korespondent pisma „Le Chasseur Français" przytacza o wilkach we Francji następujące dane. Wilki pojawiły się jakoby masowo w departamentach Var i Bouches-du-Rhône. Osiemdziesiąt owiec padło ofiarą ich krwiożerczości.

Ażeby sprawdzić słuszność tych wieści, specjalny korespondent udał się na miejsce wilczych napadów. W miarę, jak zbliżał się do krwawych okolic, ilość pożartych owiec zmniejszała się w sposób błyskawiczny. Nim wysiadł z wagonu—objaśniono go, iż wilki pożarły dwie owce. Przyjechawszy do wsi, gdzie te owce według powszechnej famy zostały pożarte, korespondent skonstatował ciekawy fakt, iż na własne oczy nikt z mieszkańców nie widział wilka. Widziano tylko człowieka, który widział takiego, co widział wilka.

Trudno pomyśleć, że był okres ludzkości, gdy wierzono ślepo w wilkołaki dziś, kiedy nawet w wilki już wierzyć nie można.

Francuska Liga Ochrony Ptaków.

Francuska Liga Ochrony Ptaków, biorąc pod uwagę straszliwe zniszczenia, jakie powodują włóczące się koty, które tępią ptactwo i szkodzą w ten sposób łowiectwu i rolnictwu, zwróciła się do Rządu z prośbą o nałożenie wysokiego podatku od kotów. Po zapłaceniu przez właściciela podatku kot otrzymywałby specjalną oznakę. Koty pozbawione tej oznaki byłyby tępione bez miłosierdzia.

Z niedawnej przeszłości.

Tragiczne wrażenie robi dziś lektura „Kroniki myśliwskiej" z przed lat dziesięciu.

Na polowaniu w dobrach Kazimierz, ziemi Kaliskiej ubito 1008 zajęcy; w maj. Miedzna — 1011 sztuk zwierzyny, w lasach Unińskich— 8 dzików, 24 rogacze, 4 lisów prócz drobniejszej zwierzyny. O jerum, jerum, qualis mutatio rerum!

KALENDARZYK MYŚLIWSKI. W lutym wolno polować na dziki, jelenie (byki), daniele (byki), cietrzewie (koguty), bażanty, kaczki, drozdy, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

Z HYGIENY ŁOWIECKIEJ.

Przeciw odmrożeniom.

Dr. Władysław Chodecki w jednem z pism podaje następujące cenne rady w sprawie odmrożenia. Przydadzą się one niejednemu z myśliwych, warto je więc powtórzyć do ich wiadomości.

Alkohol nie uchroni nas zimą przed zmarznięciem. Ze wszystkich pokarmów najwięcej ciepła naszemu ciału dają tłuszcze.

Jak leczyć odmrożenie? Dr. Chodecki radzi odmrożone ręce i nogi moczyć codziennie przez pół godziny w gorącej wodzie z dodatkiem łyżki ałunu, lub łyżki octu na kwartę wody. Bardzo pomocnem jest również moczanie odmrożonych części ciała w gorącym odwarze kory dębowej, biorąc 2 — 3 łyżki kory dębowej na kwartę wody. Po wymoczeniu smarujemy odmrożone części spirytusem kamforowym lub tłuszczem (wazeliną, lanoliną, lub frualiną). Skutecznym jest również balsam peruwjański.

Na człowieku zmarzniętym rozpinamy ubranie i nacieramy go śniegiem, zimną wodą, lub flanelą. Stopniowo bardzo nacieramy go ciepłemi chustkami. Jeżeli oddech jest słaby i powierzchowny, stosujemy natychmiast tak zwane „sztuczne oddychanie", to jest podnosimy ręce do góry, opuszczamy je następnie na dół i przyciskamy mocno do klatki piersiowej. Dajemy również człowiekowi zmarźniętemu ciepłe napoje, gorącą kawę lub herbatę. Łóżko, do którego kładziemy chorego, nie powinno być gorące, ale zimne. Zmarznięte ręce i nogi trzeba trzymać wysoko. Kładziemy na nie drażniące skórę okłady ze spirytusu, opodeldoku, nafty i t. d".

Kronika Myśliwska.

Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Pod Łunińcem w Bogdanówce u pp. Czechowiczów odbyło się polowanie w 8 strzelb dnia 4, 5 i 6 b. m. Obecni byli: gen. Żeligowski, red. Krzywoszewski, p. Czechowicz, p. Pawlikowski, dr. Komorski. Zabito: trzy wilki, 1 kozła i 1 lisa, poza drobną zwierzyną.

Z Prasy Myśliwskiej.

„Przegląd Myśliwski" Począwszy od marca wychodzić będzie co dwa tygodnie, jako dodatek do „Kurjera Polskiego".

„Łowiectwo polskie" Nr. 7 (styczniowy). „Łowiectwo polskie" przynosi nam bardzo ciekawą treść, na którą składa się: „Rok 1922 myśliwego przyrodnika" (Unrug). Najniebezpieczniejsze szkodniki naszych zwierząt łownych" (Venator Cujaviensis), „Śrut i kula" (W. Kwiatkowski), „Wiadomości z Tow. Myśliwskich" i dalszy ciąg „Estetyki łowiectwa."

Z Towarzystw Myśliwskich.

Kieleckie Towarzystwo Prawidłowego Myśliwstwa.

W dniu 20 lutego b. r. w lokalu Towarzystwa przy ul. Mickiewicza № 8 w Kielcach odbędzie się Walne Zebranie Członków o godz. 5 po poł.

W razie nieprzybycia dostatecznej liczby osób, odbędzie się zebranie tegoż dnia o godz. 6-ej wieczorem i to bez względu na ilość obecnych.

Łowickie Kółko Myśliwskie.

Zarząd Łowickiego Kółka Myśliwskiego zawiadamia swych członków, że na 1923 r. została uchwalona składka członkowska w wysokości 80.000 mk., a od nowowstępujących 35.000 mk.

Dowód wpłacenia składki będzie służyć jako legitymacja członkowska przy wyrabianiu pozwolenia na broń.

Oddział Poznański Polskiego Zw. Myśliwych.

Na posiedzeniu 15/XI 22 r. Oddział Poznański Polskiego Zw. Myśliwych uchwalił urządzić z wiosną b. r. wystawę myśliwską, o ile wpłynie dostateczna ilość zgłoszeń.

W styczniowym numerze „Łowiectwa Polskiego" Oddział Poznański ogłasza odezwę, w której zaznajamia nas ze swym programem działania. Czytamy tam między innemi:

„Zadaniem Związku będzie wnikanie w powody obecnych smutnych stosunków łowieckich, naprawienie tychże pod względem ideowym i ekonomicznym i podniesienie w najkrótszym czasie do znaczenia przynależnego dawnej naszej tradycji, jako kraju w łowiectwie wysoko kulturalnego."

Na szczególne uznanie zasługuje projekt uświadomienia mniej inteligentnych sfer i budzenia śród nich poszanowania prawidłowego łowiectwa i zwierzyny.

Szczęść Boże tej wielce pożytecznej i ideowej działalności!

Listy do Redakcji.

W palącej sprawie.

Dużo się mówi o tępieniu kłusownictwa i o niszczeniu szkodników, ale są w Polsce okolice, gdzie największymi kłusownikami i najgorszymi szkodnikami są ci, którym poruczono ochronę zwierzyny.

Gajowi i leśnicy w lasach rządowych i prywatnych nie zawsze dobrze pojmują swoje zadanie i niestety, aż nazbyt często, niesumiennie spełniają swe obowiązki.

Nie zawaham się twierdzić, że gajowi wyrządzają miejscami o wiele większe szkody w zwierzynie od kłusowników i drapieżników razem wziętych. Czy nie należałoby wzorować się na Francji, gdzie strażnicy leśni uzbrojeni są w rewolwery lub karabiny — żaden zaś niemal nie posiada broni śrótowej?

Warto, by koledzy-myśliwi póki czas zastanowili się nad tem i wypowiedzieli na łamach naszego „Przeglądu".

—*ski.*

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Janowi hr. Mostinowi, maj. Bieganów (Ziemia Kielecka). Dziękujemy z całego serca za tak piękny list, przeniknięty troską o dobro naszego łowiectwa. Przy moralnem poparciu ludzi tak oddanych sprawie, jak Pan Hrabia, pismo nasze osiągnie zamierzony cel w walce o lepsze jutro polskiego myślistwa.

Uprzejmie prosimy o dalszą współpracę. Prosimy zwłaszcza o dane dotyczące zwierzostanu w Kieleckiem oraz walki z kłusownictwem. Raz jeszcze dziękując za życzenia przesłane naszemu pismu, oczekujemy na następne artykuły łowieckie do najbliższego numeru.

P. Jan Szczepkowski. Dziękujemy za cenne uwagi. Głos w sprawie „Ustawy" Redakcja zabierze dopiero po przeprowadzeniu na ten temat wyczerpującej dyskusji. Prosimy o dalsze współpracownictwo.

P. — ski. Z wielu stron Polski, niestety, dochodzą podobne wieści. Sprawa jest istotnie paląca. Najwyższy czas odebrać leśnikom broń śrótową tam, gdzie nie stoją oni na wysokości swoich zadań.